



MIESIĘCZNIK
LITERACKI
I ARTYSTYCZNY

Handwritten text in red ink, possibly a library stamp or archival mark, located in the lower right quadrant of the page. The text is faint and difficult to decipher but appears to contain several lines of information.

ROK I.

15 MAJA 1911.

Nr. 5.

MIESIĘCZNIK LITERACKI I ARTYSTYCZNY

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

Z DRUKARNI ALEKSANDRA RIPPERA W KRAKOWIE.



4432



GRZEGORZ GLASS.

HEROSTRAT.

1.

W przedchwili śmierci, towarzysze —
— w przedchwili śmiechu, wrogaj moje —
o nic tak nie dbam, łamiąc zbroje,
jak o zbawienia larwy mnisze:
nad grzechem jeszcze duch się biedzi
tak korny, jako na spowiedzi.

2.

Tedy dzisiejszych obyczajem
owo darujem, owo — dajem
i zaklinamy wielkim głosem,
by kraj nawiedzony takim ciosem,
opłakał na zadusznym święcie
naszego ducha wpięktowzięcie.

3.

Gdyby odmówił, żal mój szczery
niech przyjmą książek Estreichery,
gdyby nie chcieli — Feldman jary,
jeśli żyw będzie — pojmie dary,
gdyby już nie żył — grom utrafi
w trójzaborowość trzech parafji!

4.

Het — na trzy wichry moje prochy
niechaj roztrząsą ludzie bliźni:
Ziemia ta, niższa od macochy,
niech nas przed śmiercią odojczyźni;
grabarzom woli tej ostatniej
daruję łachman z własnej szatni.

5.

I nakazuję zliczyć długi,
com je ostawił wam, rachmistrze,
i rany moje — krwię zasługi —
w przedchwili kresu... śmiechem czystsze.
Wzamian — leguję Ziemię własną
i jej nałogi — aż wygasną...

6.

Żyłem, wyrosłem na postojach,
nie było »gniazda« ni »ogniska« —
— snadź nie przystała w mściwych bojach
nam »przywiązania« cnota niska:
Cnota jest długa, wiek — tak krótki,
jak miłość Ziemi — Prostytutki.

7.

Przeto bezdrożnej siostrze — Zoni,
co raz przybiegła do mnie zrana,
jak do Orfeja żarnej dłoni,
w pieśń mego serca zasłuchana,
jeśli nie zmarła, dziwożona
w szpitalu kędyś, opuszczona —

8.

nie poszła zamąż za lokaja
porządków, ładów, lupanarów
i nie wyrzekła: ego, C a j a,
u b i t u, C a j u s (dziewek narów!),
nie napisała memuarów,
jak literatek czuła zgraja, —
— daruję za on dzień miłości
romansów innych zawiłości.

9.

i księżnę Olgę, — damę świata
o łzie serafa, duszy — kata,
i Wandę, rosłą krasawicę,
co miała Maryi Stuart lice
i źrenic jasnowidne głębie,
a piersi — jako dwa gołębie...

10.

Lecz była z tych, co są wołani
siebie rozkradać, innych — darzyć,
i nie umiała piękna pani
nad swoją krasą gospodarzyć,
i zatoneła aż po uszy,
jak Narcyz, w oczach — własnej duszy...

11.

Z rąk do rąk poszła — ścieżka prosta
w szpitalu dziś lub do powieści,
kędy poeta tak się pieści
grzechem, jakby to była chrosta
na jego nosie, glebie żyznej,
(nos łzawy — znaczy »nos ojczyzny«).

12.

O Muzo płaczek! twego boga
przerosłem o tęsknoty wieki:
imię wam: cela — kazidroga
dróg wszystkich — swojski cud kaleki:
wstań, wstań, Łazarzu, mówięc szczerze:
zmówimy, bracie, dwa pacierze:

13.

»a pacierz pierwszy — o potędze
»a pacierz wtóry — ten... o grzechu:
»my, dwaj Łazarze. dwie nad-nędze
»zbudujęm Polskę (śmiechów śmiechu!)
»— Nie płaczcie — płakał prorok chromy —
»jesteśmy dęby — niepołomy.

14.

»Nie jęczcie — jęczał — któż tu jęczy?
»Powstańmy, bracia, leżąc krzyżem:

»gdy my tu gębą sławę zliżem,
»duch się z niewoli wypajęczy —
»bo w imię Ojca — Króla — Ducha —
jam jest zwolona... w sieci... mucha.

15.

Za fałszywemi szły proroki
stad nieskrzesanych długie cienie,
łotr niezwolony, mętnooki
chwalił Konradów wyzwolenie:
łotr, co nam pięścią żagwił usta —
— mieszanych jadów zła Lokusta —

16.

modele sztuki, dekadenty,
co jeszcze hańby nie przepili,
nałożne baby — mięso chwili —
lewitów chór nabożnie święty:
— Kto idzie — wołał — glejt i hasło!
.....
Myśl — Słońce Jutra. Wasze — zgasło...

17.

Odpowiedź w czynie — w mściwym szale:
nad sądów zawiść, sądów mglistość,
gdym pyszne w lochu ściał wasale,
prawdy zyskałem oczywistość.
Tak wszędy, zawždy miecz był chrzestem:
— w Polsce: »skonałem, przeto jestem«.

18.

Któż wy jesteście? coście dali?
Upiorną, co się wiek kołacze,
przebitą łódź na wściekłej fali?
pielgrzymstwa dole trzy tułacze?
i stary dom, co w dzień się wali,
a w noc powstaje — górne płacze,
fałsz miałki w sercach, cześć pamiątek,
niewoli hańbę, śmierci — kątek?

19.

Z czół niskich ten cierniowy wieniec
— Heloty! zrywam — w prochu depcę:

omłotów twórczych gnuśny żeniec,
tyś jeno słuchać zwykł pochlebce,
by król, półmroczny wyzwoleniec,
któremu wieszczą już w kolebce,
że jest wołany, jak choroby:
uśmiercać żywych, żywić — groby!

20.

O wrogi życia — duchy wraże!
Ktokolwiek jasny legł w tej ziemi,
zanim go zwlekli na cmentarze
i opłakali łzami psiemi —
— nie »za ojczyznę« — szedł na męki:
lecz gardząc życiem z podłej ręki...

.

21.

Idę skrós boży sąd płomieni,
z zaboru w zabór gnan od piekła
w piekła, zgubionych swych pierścieni
odchodzę szukać... Ziemia wściekła,
Furja nas goni w szal przestrzeni
»kochanki szukać, co uciekła«...
Przeklęty, z duszą wielozmienną
zdobywać idę — swoje lenno!

22.

Do mnie wy, druhy!

Step... Nikogo...

Król obłąkany króle gonię?
powołność słońca gnam ostrogą?
Hej! Życia mi! Sławy! Hej — w konie!
Hejże szalenię! Hej — bo zmogą
śmierć — nędza — wzgarda — psów pogonie...
Do mnie wy moce, do mnie jasne —
— precz że mi z drogi — w skry roztrzasnę!

23.

Gódź się tu z bogiem — gódź z szatanem —
— tu wolno wszystko: człeku! łotrze!
Sercem zbrodniczo rozpętanem
posiędziesz światy, krew ci otrze
z miecza wdowa po cnym kumotrze,
któregoś zabił — będziesz panem

nad jej niewolnem wnętrzem... Panie!
mówię, żeś władny jak Rzymianie.

24.

Mówię, żeś szczęśliw bezboleśnie,
jak dobry ciotek lub dziewczyna,
pokąd ci lady Makbet we śnie
nie wsączy jadu, miasto wina —
i z gardła trysną krwawe pieśnie.
Tak Polska skrzydła nam podcina,
a potem wskrzesza. Ów porządek
jest trwały, jak kołowrót prządek...

25.

Przekleństwem nienawidzieć skrycie:
w milczenia grobach czerw się stoczy —
— przekleństwem wznieść sokole oczy
w słońce i konać »o przedświcie«,
przekłęty wszelki duch proroczy
i śmiechem w Polsce »kochać życie«
— przekłęty mędrzec z sercem chorem
Hioba odchodzący wzorem!

26.

Tragedyi, śmiechu, pełen kielich —
— bracie nędzarzu. tyś jest trądem!
jak dziewczka żyjesz sił nierządem
w Theatrum polskich cnót anielich,
jak dziewczka giniesz, bożym sądem
i sądem kupców... Rymie! ździel ich
kłonicą, mieczem — szpada, strzałą —
— ize nam głodem struli — ciało!

27.

Panie! Ty widzisz, że u źródła
zabiłem drama — nad-artysta,
twej Melpomeny chrome szczudła
straciłem w otchłań — czyn Mefista,
co gardząc dusze ludzkiej bytem,
mógł być Cezarem, zaś jest — mitem.

28.

Ormazda, boga dobrych dziełek,
zdusiłem dawno... Tak nas matka —

larwa świętości kłamna, gładka
uczyła długo... kilka latek...
Duch mściwy, gnałem zło z pamięci
i... gnam podotąd... Ludzie święci!

29.

Kocham potęgę wszechzniszczenia,
krwawiącej duszy sny bezsenne —
— wszystko jest boskie co płomienne,
wszystko nikczemne krom Płomienia:
wróg co nam duszę odczerwienia,
upiory, troski nocno-dzienne,
sług moich rdzawe, tępe miecze,
cnót ludzkich ścierwo prze — człowiecze!

30.

(Tanatos, wielka Anarchistko,
dziękując, że tu zdycha wszystko!)
Równaczu mogił! Ciebie złotem
w przedbytach śmierci bóg uprosił,
byś wpierw nędzarze, możne — potem,
jako grzeczniejsze żyto kosił...
Parobku zbożny! czarny wole!
Widzisz: i ciebie... śmiech nasz kole

31.

Na Don-Kiszota dolę żarną!
Gdybym nie konał w Polsce świętej
(z raną Achillesowej pięty)
i nienawiści plenne ziarno
mógł łaską opiekuńczej renty
piastować, aż mi je przygarną
wydawce, pany — roczek jeden —
rok życia — nieziszczony Eden!

32.

— Gdybym, o gdybym w rządym gniewie
rok jeden wydarł stadom kruków,
podnóżkom moim, prochom bruków,
które czart wie albo czart nie wie
po co dzierżawią macierz — ziemię,
z ojca na syna szczurów plemię, —

33.

— ach gdybym nie plwał tak serdecznie,
tak górnie, lotnie w pyski szelmów,
w gromadzkie dusze, sztywne wiecznie,
jak wąsy pruskich nad — Wilhelmów...
gdybym i sławy nie miał za nic,
nic nienawdził tak bez granic,

34.

— że dziś w oktawie i sekstynie
jest mi już ciasno, jak na łożu
z wrogiem, gdy leżę na przedprożu
poznania piekieł, śniąc o »Czynie«,
o przegromie burz i mocy
herosów, strzelających z procy

35.

w Goljaty głupstwa... — Gdyby, gdyby
was, chutnych samców rojne ule,
w żalodne nie skowała dyby
Królowa-matka, chwili króle —
— o, wtedy, klnę się na Herkule,
ścinałbym głowy, jako grzyby...
Niestety, wielki grzybobierca
konałem na... przypadłość »serca«!

36.

Kajam się grzechu, żem tak dziwnie
i jak gmin mówi: »dość naiwnie«
dał się przemożnej łotrów czerni...
Kajam się dusze w śmiech pancерnej —
oddając za to żywot w grzywnie —
kajam się grzechu zbędnych cierni —
kajam się Słowa, Muzy — Dziecka,
kajam się Polski vel — Zapiecka...

37.

Śnię... konam... na rubieży jawy...
Co zowiesz jawą? Żali wiecie
co jest tu prawdą? Świat wasz krwawy
tak bezomylnie widzę przecie,
jak dzień on, kiedy lud Warszawy
szedł, by znęcone kukłą dziecię.

pod strzały — jeno śmierć z za węgła
jak szpieg, się pierwsza w tłumy wprzęgła.

38.

Lecz trwały ciszz... Głowę jedną
ocenił szatan. »Pójdź, młodzieńcze,
niech białe skronie, krwi bezedno...
— gdzie huczą szały potępieńcze —
okryje glorią... Pójdź... ja ręczę
za spokój...

Cóż to... lice bledną?
Strzał! drugi! — strzelać nie kazano
w tę głowę mowcy latarnianą!»

39.

Panowie! Zginał... Jeden człowiek...
Panowie! Jeden — was tysiące —
na słońce mirjady — jedno słońce
i jedną gwiazdę z bożych powiek
precz — od się — górnym lotem pchnięto
Spadła... To wszystko... Śmierć... Memento

To wszystko!

40.

Jam inny, inny jest, Jehowo!
Na krzyże nie nosiłem vota:
inna mnie pamięć — inne słowo,
od Lechów mściwsza mnie tęsknota,
gorętsze jady pierś mi żarły,
gdym przyszedł do was, wielkie... karły!

41.

I łeb skręciłem waszej skardze. —
— Skarga im krwawsza, krwawiej kłamię:
Słowo, jak strzała, drży na wardze,
a gdy powraca — w śmiech się łamię:
Gdyby wiedzieli, jak ja gardzę
Poezją w niewolników chramie
i tymi, co śpiewają róże
w kloakach... Rozbrojeni tchórze!

42.

Boć ta jest dziewczka losu godna,
co z piekła nie wyniosła gniewu:
niewstydną nóż wbij w serce do dna
za uśmiech, za tęskliwość śpiewu...
Gamratka, szalu już niegłodna,
wielkiego nie wyżywisz siewu,
Masz, czegoś chciała, żywa trumno:
pieszczoty **możnych**, śmierć niedumną.

43.

Lecz z wami, bracia, mroźni wzgardą,
jak król wygnany, sępy wieszczę,
w niewoli konające hardo,
zburzyłem dom ten, gdzie się mieszczę
z pieśnią na ustach, mściwą, twardą,
jak moja dola, którą pieszczę
— ach, pieszczę, jako wiedźmę szatan,
z wszystką tu chucią złęgo zbratan.

44.

Morderce wolnych w Polsce gości!
wiem: gdy odejdę, wnet mnie trutnie
skryją pod darnią wszechmiłości
i wytłumaczą bałamutnie,
że »gorycz mi zatrąła lutnię«,
że byłem »żydem« — mówiąc prościej,
nie-Polak, obcy (choć katolik),
co umarł z polskich w sercu kolik,

45.

w rozpacz, bółośmieniu zrodzon
i z światem całe niepogodzon,
że ziemię trzeba płużyć, płużyć,
na słońce, żywot trza zasłużyć,
jeżeliś nie jest — skim lub wiczem...
Alem cię, trzodo, odgadł biczem!

46.

Znam wasze prawa: sytych morał —
więc ty się ucisz, próżne stado,
nie żyłem, abych wraz z gromadą
zaszczytów, zasług glebę orał

ani cię, głupcze, wesprę radą,
ni o proroków dbam pastorał
— stan piąty, piąte koło woza,
my sądzim, żeś jest wart — powroza.

47.

I żeś tu wyniósł ponad tумы,
nad krwawość słońca, nad rozумы,
nad wonną radość, boże świty,
pachole gnuśny, w ciemię bity,
rabów nabożne dwójobicze:
chcesz krzesać wolność — gasząc znicze?

»Ojczyznę wolność wróć nam Boże,
»lecz głowy śmiałych daj pod noże,
»beztwórczych kartów u Wawelu,
»chroń od Sybiru, Archangieliu.

Wzbroń mi ziemi, wzbroń mi nieba,
Wzbroń mi pracy, wzbroń mi chleba,
niechaj będę zapomniany,
zagłodzony, poniechany.
— Lecz gdy wzbronisz, głupcze, słowa —
Słowa—miecza, co mi służy,
jako chrobrym szczerbiec złoty,
na rozstajne wyjdę drogi
zbóje śpiewać, z krukiem gadać,
zbrodnie kować na heloty,
ducha nożem opowiadać,
tak się ziści obiecana
w krew i ciało słów przemiana.

48.

Odchodzić wcześniej, konać wieczność
w tem Polski cała jest uciecha:
Życia i śmierci obosieczność —
nad strzał z Gewontu — wielość echa,
nad sercem mojem — dwa, trzy rzędy
wierz b kartowatych w Polsce, wszędy...

49.

Jeno mi żal, wy — smętne katy,
wy — wrogi życia, wy — znachory,
żem chrzciciel dumnej niepokory,
zabłądził w nizkie te komnaty,
gdzie... tylko gadom lśnić wśród pleśni...
— śmierć Jasnym, którzy są przedwcześni

MĄDROŚĆ SERDECZNA.

Z CYKLU »O POZORNEJ HISTORII RZECZY LUDZKICH«.

1.

Wiem, że pod mądrością moją, popod tą, dla której wszystko odtrącone jest, jakby w czas snu, — gadatliwe, niewypowiedziane, a ukochane przez to leży serce.

I nierzadki jest czas, że kiedy mądrość zasięga liczby dróg, a one wstają, posłuszne ujęciu myśli, niby wodzowi — szlaki przemierzone niegdyś, — usiędzie tedy w rogu namiotu rzucona kiedyś niewiasta, widmo młodzieńcze a potulne, okraszać rozwarcia bram złamanych, łuków i obłoków burzy.

Więc jeśli mądrość nie okazuje bitwy przegrania, i nie zasępia się w rdzy i zwietrzałym prochu, jeśli nie dzieje się w niej droga rozżarzonych kamieni, tylko liczba staje się śpiewem zamyślenia, tedy rozchodzi się głos od kąta namiotu i jakaś dłoń odrzuca jego połę płócienną, aby widać było, jak daleko upływa w ziemię czuły połysk niskiej gwiazdy...

Widzę cię, widzę — widmo młodzieńcze, senny pogronie suchych skał, deszczu nad kwiatów omdleniem! I w prostocie równie, jak w misternym ornamencie zwycięstwa milczenia uchodzi twój głos i kładzie kwiaty, a wespila kolce radosne w nawykłe ciało.

I dana ci jest wolność wejścia na rady i między zbroje, podziwianie z głosem sprzecznym twierdzą a ukryć puszczy dzikiej, dana ci jest wolność obłoku, abys się rozplęwała poniekiedy jako obłok różany między laurami.

I danem ci jest powtarzać ciężkie historie, dzieje śmiesznego już męstwa, zamieniając je w głosie na dźwięczne legendy.

Taką jest twoja praca o gadatliwe, niewypowiedziane serce.

I oto w zmierzchu, kiedy się barwy sycą spokojem, a wiele głosów jakby zamyka objęcia swoje nad ostatnim tchem dnia, — kiedy niewiadomo jakie łodzie przepływają pod urwiskiem ogromnych rzek, (bo jako obłok czuje się znikające sądzenia rzeczy), tedy powiadam tobie serce, iż masz królestwo twoje, a przychodzi ono w niebiesiech.

I niewydarte jest prawdzie wołanie twoje, niewydarte onemu źdźbłu prawdy znikomemu jako kurzawa, od której odwracają się ludzie ku murom i wieżom.

— — Nieodebrane jest także wszystkim zbiegłym rzeczom uszłym jakgdyby w czas snu, kędy zepchnęła je mądrość.

I owo sinieje dzień, górą zapalają się znowu światła i świat obmyty jest znowu w błękitnej wodzie czujności...

Usuń się gadatliwe, a niewypowiedziane, aż póki znajdzie mrok!...

F

4432